

Barycz, Henryk

W kręgu krakowskiej Almae Matris. Szwajcarzy i Węgrzy w promieniach Uniwersytetu Krakowskiego

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 13/2, 253-273

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Henryk Barycz

W KRĘGU DZIEJÓW KRAKOWSKIEJ ALMAE MATRIS

SZWAJCARZY I WĘGRZY W PROMIENIACH UNIwersYTETU KRAKOWSKIEGO

Migracje obcokrajowych żywiółów do Uniwersytetu Krakowskiego u schyłku wieku XV i w początku wieku XVI to bezsprzecznie jeden z najbardziej istotnych i doniosłych problemów w dziejach polskiej kultury naukowej, dowodzący międzynarodowej pozycji i dalekiego promieniowania krakowskiej uczelni. Zjawisku temu poświęciła uwagę po raz pierwszy historiografia doby jubileuszu 1900 r., zarówno polska (K. Morawski, J. Fijałek), jak obca (G. Bauch). Nowy jubileusz tejże uczelni z 1964 r. powrócił do tego zagadnienia, starając się szerzej je rozwinąć i rozpracować.

W studiach nad wspomnianym tematem wysuwa się i budzi zainteresowanie praca profesora historii uniwersytetu w Genewie i znanego badacza dziejów uniwersytetów, Svena Stellinga Michauda, *L'Université de Cracovie et la Suisse au temps de l'humanisme (1450—1520)*, zamieszczona w zainicjowanej przez tego uczonego książce zbiorowej *Échanges entre la Pologne et la Suisse du XIV^e au XIX^e siècle* (Genève 1964).

W całokształcie przyjazdów obcych studenci szwajcarscy przedstawiali co prawda grupę liczbowo skromną, nie wysuwającą się, a ponadto czasowo ograniczoną do lat 1475—1520, która w swym zwartym ciągu wykazuje zaledwie 65 scholarów. Waga problemu leży jednak w tym, że był to kraj pozostający w najdalszym zasięgu oddziaływania Krakowa, wówczas niemal egzotyczny, stanowiący *terra ignota* dla Polaków, nie związany jakimiś istotniejszymi węzłami z nami; po wtóre, że w tym poczucie migracyjnym znalazło się kilka wybitniejszych indywidualności.

Studium prof. Stellinga Michauda składa się z dwóch części wzajemnie się dopełniających: syntetyczno-konstrukcyjnej, oświetlającej problem i różne aspekty studiów szwajcarskich w Krakowie — od przyczyn przyjazdów, topografii pochodzenia scholarów, po charakter, kierunki, same efekty i zdobycze tych studiów, i z części drugiej, dokumentacyjno-analitycznej, która przynosi chronologiczny rejestr Szwajcarów studiujących w Krakowie — od pierwszego scholarza immatrykulowanego w 1451 r., Michała Vogelweidera, po zamykającego listę w 1579 r. Antoniego Schneebergera-syna, wraz z ich identyfikacją oraz zwartymi, dobrze opracowanymi biogramami zawierającymi najważniejsze daty życia i przebieg studiów.

Temat podjęty przez prof. Stellinga Michauda nie jest właściwie nowy. Zwrócił nań uwagę już K. Morawski w swej magistralnej *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego*, po nim pewne nazwiska skomentował G. Bauch

(*Deutsche Scholaren in Krakau*, 1902), lecz szczegółowego rozpracowania doczekał się dopiero obecnie. Zasługą pracy jest przede wszystkim pełne ustalenie i skomentowanie, sposobem może tradycyjnym, listy scholarów szwajcarskich; składa się ona z 70 nazwisk, z nich trzy, jak sam autor zaznacza, są wątpliwe: chodzi tu o wpisanych w latach 1475, 1478, 1487 scholarów, którzy podali swe pochodzenie *de Swecia*, *de Swyecz*, *de Schweycz*, są to bowiem zapewne studenci ze Świecia na Pomorzu. Cenna natomiast jest weryfikacja i odrzucenie jako nie-Szwajcarów kilku wybitnych humanistów z okolic Jeziora Bodeńskiego, z diecezji konstancjeńskiej, jak Rudolf Agricola mł., Walenty Eck z Lindau. Ważne jest dalej ustalenie terytorialno-topograficznego pochodzenia tej młodzieży. Okazuje się, że najwięcej scholarów wywodziło się z St. Gallen i okolicy (25), z kolei z Zurychu (9), Bazylei (6). Interesujące jest też uchwycenie ich przynależności religijnej w okresie przełomu reformacyjnego. Otóż stosunek ten kształtował się w proporcji 3 (protestanci) : 1 (katolicy).

Zaletą rozprawy prof. Stellinga Michauda jest umiejętne powiązanie studiów tej młodzieży z ogólnym tłem rozwoju i prądami umysłowymi nurtującymi w Uniwersytecie. Autor wykazuje duże rozeznanie w jego dziejach i daje interesujący ich przekrój w omawianym okresie. Uwydatnia naczelną cechę i przyczynę sprawczą tego wstępu: przy niezrywaniu z tradycją scholastyczną średniowiecznego uniwersytetu wczesność i łatwość przyjmowania nowych prądów (tę dwoistość ówczesnych uniwersytetów trafnie uwydatnił u schyłku XV w. R. Gaguin, mówiąc o uniwersytecie paryskim: *biceps nostra Universitas facta est*). Prof. Stelling Michaud słusznie kładzie nacisk na umiejętność asymilacji ówczesnego środowiska Krakowa. „Jest ono — powiada — więcej dla nowych prądów epoki otwarte niż jakikolwiek inny europejski uniwersytet, wyjąwszy uczelnie włoskie“ (s. 24), a na innym miejscu stwierdza: „Uniwersytet Jagielloński więcej niż kiedykolwiek był rozsądnikiem uczonych i intelektualistów“.

Interesująco wypadła zwłaszcza konfrontacja krakowskich studiów Waleriusa Anshelma, czołowego przedstawiciela młodzieży szwajcarskiej w Krakowie, późniejszego znanego lekarza i kronikarza berneńskiego. Autor wydobywa z atmosfery intelektualnej Uniwersytetu i środowiska krakowskiego te wszystkie inspiracje, które przyczyniły się do uformowania profilu duchowego Anshelma: zamiłowanie do astrologii i prognoz wieszczbiarskich, do literatury łacińskiej, elementy platońskie, zaczerpnięte może od Kallimacha, a przede wszystkim wykrytalizowanie się pociągu do badania przeszłości i wyrobienie nowoczesnych koncepcji i zasad metodologii historii; autor stara się też odgadnąć jego prawdopodobnych mistrzów w osobach Jana z Głogowa, Michała z Wrocławia, Macieja z Miechowa oraz — przyjaciół (głównie H. Bebell). Ustęp ten, napisany żywo i z pewną pasją, budzi jednak w niektórych szczegółach zastrzeżenia. Trudno na przykład przyjąć za nauczyciela Anshelma Macieja Miechowitę, który w tym czasie (1492—1496) wykładał już chyba na wydziale medycznym; wątpliwe też, czy Jan z Głogowa mógł w nim zaszczerpić pociąg do poezji łacińskiej; ponadto można mieć niejaki skrupuły co do wyniesienia z Krakowa zamiłowania do Juwenalisa, który tu wykładany był rzadko (półrocze zimowe 1488/89, potem dopiero półrocze letnie 1527); natomiast duże prawdopodobieństwo

stwo przemawia za przyjęciem hipotezy o silnym związku i oddziaływaniu krakowskiej atmosfery na kształtowanie się poglądów Anshelma na historię i wyrobienie w nim do niej pociągu.

Prof. Stelling Michaud ukazuje też pomniejszych figury z kręgu humanistów krakowsko-wiedeńskich, jak Grzegorz Heer, Jakub Kaiser, późniejszy męczennik reformacji spalony przez mieszkańców Szwycu, początkujący literaci: Sebastian Grubel, Benedykt Burgauer, Ludwik Oechsli. Znane są natomiast powiązania Joachima Vadiana z przedstawicielami krakowskiego humanizmu; naszkicowanie ich wypłynęło zapewne ze względów kompozycyjnych.

Sensacyjnym punktem rozprawy, luźno zresztą związanym z tematem, jest wiadomość o zorganizowanej przez Michała Varro z Genewy, członka tamtejszej Rady Dwustu, pracy nad polskim przekładem *Biblii* w duchu kalwińskim, na którego wydanie Varro otrzymał w 1578 r. pozwolenie; przekład ten — jak się zdaje daleko posunięty (Varro włożył weń spore sumy) — nie ukazał się jednakże w druku.

Z obowiązku recenzenckiego prostujemy pewne usterki i nieścisłości. Wojciech z Brudzewa niepotrzebnie otrzymał nazwisko Blar, będące wymysłem historiografii niemieckiej; nie był on w dosłownym znaczeniu uczniem J. Peuerbacha i J. Regiomontana, był jedynie spadkobiercą ich idei naukowych jako komentator *Nowych teoryk* Peuerbacha. Przypisanie Grzegorzowi z Sanoka wykładów Plauta i Juwenalisa wynikło z niezrozumienia przekazu Kallimachowego w *Życiu i obyczajach Grzegorza*; Kallimach zmarł w 1496 r. nie na zarazę, ale na wylew krwi do mózgu. Prof. Stelling Michaud zbyt — jak się wydaje — zgeneralizował postawę duchową niemieckich uniwersytetów jako konserwatywną: przykład Tybingi czy Erfurtu, skąd wyszły słynne *Listy niestawnych mężów* z taką siłą uderzające w tradycje scholastyczne, przeczy temu. Jan Silviusz Sycylijczyk przybył do Krakowa w 1501 r., a nie w 1503 r.; cytowany jego list do Alda Manucjusza (datowany XVII Ka. Ia. MDV) pochodzi nie z 16 grudnia 1504 r., ale z 16 grudnia 1505 r. Nie jest słuszną wiadomość o udziale Joachima Vadiana w głośnym turnieju poetyckim z okazji koronacji Bony w kwietniu 1518 r., gdyż zjechał on do Krakowa w lutym 1519 r.

Do tekstu zakradły się także pewne drobne niekonsekwencje w pisowni imion, nazwisk, a także nazw miejscowości. Marcin Król występuje omyłkowo jako Kröll. Imiona podawane są w różnych wersjach, podobnie nazwy miast, często w postaci niemieckiej. Mamy więc: Johanin de Glogov, Georges de Liegnitz (Jerzy z Legnicy); biskup krakowski Jan Konarski nosi węgierskie imię Janos. Poprawnie podawane jest brzmienie nazwy Wrocław, ale występują także nazwy: Schweidnitz, Goldberg (Złotoryja), Königsberg.

Te drobne usterki czy pytańniki — odnotowane, jak rzekliśmy, z obowiązku recenzenckiego — w żadnym wypadku nie umniejszają cennych wyników i dużej wartości pracy prof. Stellinga Michauda, któremu na tym miejscu należy wyrazić szczerą wdzięczność i za wydobicie pięknych kart otwierających szwajcarsko-polską przyjaźń kulturalną, i za wspaniałą księgę, która stanowi ozdobę wydawnictw poświęconych jubileuszowi krakowskiej *Almae Matris*.

*

Z książką Endre Kovácsa *Uniwersytet Krakowski a kultura węgierska* (Budapest 1965)¹ wchodzimy na teren najbardziej istotnego międzynarodowego promieniowania uczelni krakowskiej.

Zagadnienie to od końca ubiegłego wieku stało się przedmiotem studiów historiografii węgierskiej, a od czasów międzywojennych i w obecnym okresie uległo znacznemu nasileniu, jak dowodzą prace E. Lukinicha, J. Waldapfla, J. Balázsa, R. Gerézdiego. Dociekania te odkryły wiele doniosłych, wręcz rewelacyjnych momentów, ukazując wszechstronne oddziaływanie uczelni krakowskiej na rozwój kultury naukowej Węgier, ugruntowanie się wielkich prądów: renesansu, reformacji i kontrreformacji, a nawet na kształtowanie się i drogi rozwoju języka i literatury narodowej. Dzięki owym badaniom wpływ Krakowa mierzy się dziś już nie tyle liczbą blisko trzech i pół tysiąca immatrykulowanych w tym okresie studentów z krajów korony św. Szczepana, liczbą potrosze zawodną z uwagi na wielonarodowościowy charakter państwa, ile wielkością inspiracji i twórczych wartości kulturalnych wyniesionych z Krakowa. Z tym większym przeto zainteresowaniem bierzemy do ręki książkę E. Kovácsa.

Książka nie jest całościowym, jednolitym ujęciem związków intelektualnych Krakowa z Węgrami. Zgodnie ze swym podtytułem *Przyczynki do historii węgiersko-polskich stosunków kulturalnych wieków XV i XVI* zawiera na tle ogólnego obrazu wybrane zagadnienia tego współżycia intelektualnego. Książka nie ma też charakteru wyraźnie badawczego. Zadaniem, jakie sobie autor postawił, było zebranie w pewną całość wyników dotychczasowych studiów w tym przedmiocie. Z nieuzasadnioną melancholią stwierdza on, że napisanie pełnej syntetycznej monografii „nie jest może zadaniem jednego pokolenia“ (s. 9).

Książka składa się z 11 rozdziałów, z nich blisko połowa nie dotyczy *sensu stricto* oddziaływania Uniwersytetu Krakowskiego, ale wybiega daleko poza zakresłone tytułem granice (*Reformacja na Węgrzech i w Polsce; Rola drukarni krakowskich w rozwoju kultury węgierskiej; Radykalne kierunki reformacji a kontrreformacja; Echa groźby tureckiej i klęski pod Mohaczem w Polsce*).

Podobny brak rygorów wykazuje autor w zakresie przedstawiania procesów i osiągnięć kulturowych Polski. I tu wychodzi daleko poza opłotki Uniwersytetu, by omawiać zjawiska i wydarzenia z nim nie związane (J. Ostroróg, M. Kopernik, A. Frycz Modrzewski, antytrynitaryzm i kontrreformacja itd.). Zapewne takie poszerzenie tematyczne otwiera rozleglejsze perspektywy dziejowe, ale rozбивa niewątpliwie zwartość i spójność koncepcji książki. Słowem, otrzymaliśmy rzecz traktującą *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, z których tylko część obejmuje problemy istotnie powiązane ze stosunkami intelektualnymi polsko-węgierskimi.

Rozdział I zaznajamia czytelnika z problematyką Uniwersytetu Krakowskiego, z jego początkami i międzynarodowym znaczeniem. Wprowadzenie niewątpliwie potrzebne — zwłaszcza dla czytelnika węgier-

¹ Tytuł oryginału: *A Krakói egyetem és a Magyar művelődés*. Z węgierskiego przełożył Eugeniusz Mroczek. Jest to publikacja Węgierskiej Akademii Nauk wydana wspólnie z Ossolineum i wydrukowana w Drukarni Węgierskiej Akademii Nauk w Budapeszcie.

skiego, nie obeznanego z natury rzeczy z tematem — niestety nie celuje ścisłością i dokładnością. Już odruch sprzeciwu budzi uogólnienie dowodzące, że uniwersytet praski powstał „w czasie husytyzmu“, zaś „krakowski — w okresie rozwoju renesansu i humanizmu“ (s. 11). Jedno i drugie twierdzenie najzupełniej nieprawdziwe. Autor nie bierze też pod uwagę czynników porównawczych podając, że fundacja Kazimierzowska „całą swą strukturą“ różniła się „od typu szkół założonych wcześniej, noszących charakter wybitnie klerykalny“. Dalekie to od prawdy: zarówno stare włoskie uniwersytety autonomiczne, jak nowe signoralne, podporządkowane władzy świeckiej, były organizmami niezależnymi i świeckimi; ale i w uniwersytetach tzw. kolejalnych, z supremacją teologii, rozwijała się myśl krytyczna i sceptyczna daleka nieraz od ortodoksji katolickiej. Nie ma też podstawy do stwarzania legendy, jakoby „od chwili założenia [Uniwersytetu] wykładano tam niemal wyłącznie nauki prawne i medyczne“ (s. 12), gdyż właśnie wszystkie te nieliczne promocje, o jakich mamy wiadomości w Kazimierzowskim Uniwersytecie, odbyły się na wydziale sztuk wyzwolonych.

Ahistorycznie upatruje też autor we wszystkich przejawach naszego ruchu umysłowego XV w. dążenia i aspiracje mieszczaństwa. A więc F. Kallimach „politykę chce oprzeć na kupcach miejskich“, Sodalitas Vistulana Celtisa jakoby „skupia wokół siebie mieszczan i wywiera bardzo silny wpływ na tę warstwę“ (s. 16), humanizm znajduje ostoję m. in. w „siedzibach licznych biskupów pochodzenia mieszczańskiego“ (s. 19). A już zdumiewającym sformułowaniem jest konstatacja o „mieszczanizującym się Krakowie“ (s. 20). Eufemizmem można określić nazwanie Jędrzeja Gałki szermierzem „wolności nauki“ (s. 15), gdyż w rzeczywistości był on ekskluzywnym wyrazicielem pewnej doktryny filozoficzno-religijnej i umysłem na wskroś średniowiecznym.

Nie lepiej na tak zarysowanym tle ogólnym wypada obraz dążeń i ruchu umysłowego Uniwersytetu. Spotykamy na przykład takie zadziwiające twierdzenie, jak to, że „daje się zauważyć zwrot w rozwoju wiedzy geograficznej; geologia [!] nie jest już skłonna wysługiwać się teologii na modłę średniowieczną“ (s. 16), nie bacząc na to, że geologię jako naukę powołał do życia de Luc w 1778 r. Z kolei zapytać by należało autora, jacy to działali w Krakowie szwajcarscy czy francuscy „znawcy geografii“, niechże nam odkryje ich nazwiska. Nieostrożna jest, oględnie biorąc, konstatacja, jakoby „na uniwersytetach niemieckich studenci pochodzili przeważnie z najbliższych terenów“ (s. 17), czy wiadomość, jakoby Bernard Wapowski, szlachcic czystej krwi, był pochodzenia chłopskiego; na nieporozumieniu polega dowodzenie (na s. 19), że twórczość pisarska Frycza Modrzewskiego jakoby „odzwierciedla znajomość wszystkich ważniejszych dzieł politycznych owego okresu“ (czyżby Morusa, czy Machiavella?).

Rozdział II *Węgierscy scholarze na Akademii Krakowskiej w wiekach XV i XVI* przynosi retrospektywny rzut oka na przebieg studiów węgierskich. Rozdział bardzo potrzebny i istotny, cóż kiedy zawiera liczne nieporozumienia i błędy. Odkrycia autora są czasem wręcz szokujące, jak np. to, że „od początku wieku XIV większość studentów węgierskich studiowała w Wiedniu“ (s. 21). Bagatela! Jak mogli to robić, skoro uniwersytet wiedeński powstał w 1365 r.? Podana wysoka liczba 2297 studentów z Węgier w XV stuleciu na uniwersytecie w Krakowie, to jest 12% ogólnej frekwencji, wymagałaby dopowiedzenia, iż obejmuje stu-

dentów różnych narodowości wchodzących w skład korony św. Szczepana, a więc obok najsilniejszej grupy narodowej węgierskiej ponadto Słowaków, Jugosłowian (Chorwaci), Rumunów, Sasów siedmiogrodzkich.

Bardzo słabo i niewyraźnie są przedstawione realia węgierskie w Krakowie, w szczególności dzieje głównej placówki narodowej — Bursy Węgierskiej, mimo że przecież istnieje w tym przedmiocie znaczna literatura naukowa od J. Muczковского po J. Ptaśnika, a przede wszystkim spory zasób drukowanych źródeł uniwersyteckich (nie wyzyskany został np. tak istotny pomnik, jak *Conclusiones Universitatis Cracoviensis*). O bursie tej czytamy zadziwiające rzeczy; a więc, że „lokatorzy nie dbali należycie o budynek, lecz brutalnie dewastowali go“ (s. 31), choć z „dewastacją“ kłóci się późniejsze zdanie, że „Węgrzy bardzo lubili burse“ (s. 38); to znów, że bursa w czasie koronacji Zygmunta I uzyskała dar — „zapomogę w postaci soli“ (s. 31). Mamy wątpliwości co do nieprzyjmowania scholarów innych narodowości do bursy, w szczególności Niemców; przeczą temu najoczywiściej takie fakty, jak wykłady w tejże bursie wojujących Niemców: poetów Konrada Celtisa i Jana Hadeliusa, jak seniorat sprawowany przez Wacława Kolerę (który, nawiasem mówiąc, zdobył uznanie nie jako pionier greczyzny, ale hebraistyki). Trzeba stwierdzić, że od dzieła K. Morawskiego ustalili się poglądy o ścisłych więzach i sojuszu ówczesnych studentów Węgrów i Niemców i nie ma powodu, by od tej trafnej obserwacji odchodzić.

Bałamutnie wypadł obraz likwidacji bursy, niepotrzebnie udramatyzowany, a do tego podany w złej polszczyźnie. Oto co czytamy: „Wydalenie bursiarzy [w 1541 r.] było trudne [...], lecz ich przeciwnicy [tj. Uniwersytet] wykorzystali nieobecność króla [...] i po prostu wyrzucili ostatnich czterech lokatorów bursy, a budynek skonfiskowali“ (s. 38). Podobnie przedstawiony jest opis likwidacji reaktywowanej bursy w 1558 r.: „Zapisek poczyniony ręką Mikołosa Telegiego w gorzkich słowach potępia intrygę władz Uniwersytetu, ale wyraża pełne uznanie dla Alma Mater, wyróżniając specjalnie Mikołosa Sadekiego i Benedykta Kozmina [!], a także Albertusa Novicampianusa, obrońców «prawdziwej wiary»“ (s. 39). Dodajmy, że po węgiersku podane nazwisko Mikołosa Sadekiego kryje najbardziej autentycznego Polaka, a mianowicie profesora Mikołaja z Szadka.

Autor obrazowo i wzruszająco, ale niestety ahistorycznie, przedstawia życie intelektualne studentów węgierskich. Podaje, jak wielu z nich zapoznawało się z działającymi rzekomo przy Uniwersytecie drukarniami, których jako żywo wówczas Studium Krakowskie nie posiadało, jak zapępniało „miejskie sklepy z książkami“, które na innym miejscu nazywa nawet „antykwariatami“ (!). I czegoż to można więcej życzyć ówczesnemu Krakowowi uczonemu i literackiemu! Autor prowadzi nas nawet do krakowskich winiarni, gdzie „w wesołym nastroju wywołanym przez wino nieraz dochodziło do burd i rękoczynów“. „Wszystko to — jak zapewnia E. Kovács — dodawało tylko rumieńców życiu żaków węgierskich w Krakowie, ponieważ sprawy dyscyplinarne, których nigdy nie brakowało, prawie w każdym wypadku kończyły się napomnieniem ze strony rektora Akademii ewentualnie karą pieniężną, a od czasu do czasu zamknięciem w lochu ratusza na tak długo, dopóki delikwent nie przyrzekł poprawy“ (s. 40).

Autor nie pomija dobrodziejstw i ofiarności na rzecz bursy ze strony samych studentów, trudno tylko uwierzyć, by np. za egzemplarz Pa-

miętników Cezara, oszacowanych na 15 groszy, można było kupić bursiarzom „dobre płaszcze“ (s. 38). Wątpliwości budzi próba wyjaśnienia potęgowania się migracji studenckich urokiem, „jaki z Krakowa promieniował na cały świat zachodni i środkowoeuropejski dzięki nauczaniu przedmiotów przyrodniczych i humanistycznych“ (s. 27). Byłoby to rzeczywiście piękne i zaszczytne, gdyby było prawdziwe, ale niestety nie jest. Po pierwsze bowiem, to rzekome promieniowanie na cały świat zachodni należy uznać za zwykłe fetyszowanie i mitologizowanie; po wtóre, w Krakowie nie mógł w tym czasie nastąpić rozkwit nauk przyrodniczych, gdyż w ogólności w Europie zaczyna się on dopiero od XVII w. Trudno też przyjąć za dobrą monetę takie rewelacje, jak ta, że „część krakowskich uczonych i poetów wyrusza w podróż dookoła świata, by zdobywać własne doświadczenie“ (s. 71).

Niezależnie od mylnych i zadziwiających sformułowań treści ogólnej, co krok natrafiamy na błędy w szczegółach, fakty nieprawdziwe, uproszczenia i dowolności. Nie ma np. żadnego dowodu, by Jan de Bossis był profesorem krakowskim, wiemy tylko, że sprawował czasowo pomocniczą katedrę (tzw. lekturę) astronomii w uniwersytecie bolońskim. Wyłączyć należy z pocztu profesorów krakowskich B. Wapowskiego i historyka J. L. Decjusza. W rozdziale III (*Okres Hunyadich*), pomijając błąd na s. 47, gdzie zamiast: papież Eugeniusz V, ma być: Eugeniusz IV, największe zastrzeżenia budzi nieprawdopodobnie wczesne pasowanie Grzegorza z Sanoka, bo już w chwili immatrykulacji na Uniwersytet Krakowski w 1428 r., na wyznawcę „idei humanistycznych“, a w 1433 r. na profesora „literatury łacińskiej“ (właśnie w tym roku uzyskał baka-laureat sztuk wyzwolonych, czyli dzisiejszą maturę). Dowiadujemy się też, że „zgodnie z duchem Uniwersytetu Krakowskiego uznaje [on] pierwszeństwo empiryzmu przed czysto spekulatywnymi dociekaniami, dąży do niezależnego sądu“, a nawet „przepaja [go] żądza poznania ludzkich spraw“ (s. 51).

Za śmiałą i nie mającą uzasadnienia naukowego należy uznać hipotezę o węgierskiej proveniencji neoplatonickich elementów myśli Kallimacha, podobnie jak upatrywanie w dialogu W. Ecka źródeł Modrzewskiego *De republica emendanda*. Nie odpowiada prawdzie włączenie Modrzewskiego do kółka erasmiańskiego, grupującego się wokół J. L. Decjusza, gdyż nie zgadza się z chronologią życia i działalnością Frycza. Niepotrzebnie powtarza tu autor chybioną i niefortunną tezę K. Lepszego o rzekomo mieszczkańskich źródłach ideologii Modrzewskiego.

Korzystnie natomiast odcina się rozdział VI o *Roli drukarni krakowskich w rozwoju kultury węgierskiej*. Zagadnienie to jest rzeczywiście dla życia umysłowego Węgier doniosłe: Kraków stanowi w latach dwudziestych i trzydziestych XVI w. bezsprzecznie ważny ośrodek produkcji książki węgierskiej w języku łacińskim, a przede wszystkim narodowym; co więcej, oficyny drukarskie stolicy Polski dawały zatrudnienie niejednemu scholarowi węgierskiemu z aspiracjami literacko-naukowymi.

Gdy mówi się o tej tak istotnej roli Krakowa, samorzutnie nasuwa się paralela między rozwojem drukarstwa polskiego i węgierskiego. Na ten sam rok 1473 przypadły przecież początki sztuki czarnego kunsztu i u nas, i na Węgrzech. Również charakter pierwocin drukarskich był niemal identyczny, tj. przede wszystkim związany z potrzebami Kościoła, u Węgrów — z przymieszką dzieł historycznych. W jednym i drugim kraju rychło zresztą doszło do zaniku pierwszych usiłowań i zamówie-

nia dla własnych, niewielkich stosunkowo, potrzeb umieszczać przysłać w oficynach zagranicznych.

Nieustabilizowaną sytuację przelamuje Polska od nowego zaczynającego się stulecia. W gorszym położeniu znalazły się Węgry, które na skutek rosnącego kryzysu państwa i jego dezorganizacji, spowodowanej klęską mohacką, przymusowo nadal korzystały z typografii zagranicznych, przede wszystkim z oficyn krakowskich. Było to w dużej mierze dziełem i zasługą studiujących tu Węgrów, ich żywych aspiracji intelektualnych. Błyszczą więc takie nazwiska, jak János Sylvester, Benedek Abádi, István Bencédi Székely, István Gálszécsi, Imre Orozai, Márton Kálmáncsehi Sánta, Mátyás Dévai Bíró i in. Ich to inicjatywie i gorączkowej pracy twórczej zawdzięczamy doniosły fakt: uczynienie z Krakowa kolebki książki węgierskiej w języku narodowym.

Warto zaznaczyć, że Węgrzy, mimo trudności wynikających z konieczności korzystania z usług oficyn obcych, nie tylko nie dali się zbyt łatwo wyprzedzić Polakom w produkcji książki w języku ojczystym — dowodem tego fakt, że pierwsza książka polska, *Raj duszny* Biernata z Lublina, ukazała się w 1513 r., gdy pierwsze druki węgierskie (część węgierska w S. Heydena *Puerilium colloquiorum formulae*) w 1527 r. — ale w latach trzydziestych zaczęli współzawodniczyć skutecznie i z powodzeniem z rozrastającym się polskim piśmiennictwem. Przez dziwny paradoks czy dogodny zbieg okoliczności, to jest słabą kontrolę krakowskiej cenzury kościelnej, książka węgierska uzyskała niepodzielny prymat nad polską w dziedzinie produkcji druków na użytek reformacji. Rozpiętość treściowa druków węgierskich jest przy tym znaczna: obejmuje różne gatunki poezji i prozy — śpiewniki kościelne, katechizmy, przekłady hymnów i psalmów, niektórych ksiąg *Nowego testamentu*, druki o charakterze szkolno-dydaktycznym i użytkowym — kalendarze i prognozyki astrologiczne, podręczniki gramatyki i ortografii węgierskiej.

Natchnienie i bodźce twórcze zaczerpnięte w krakowskim środowisku literacko-drukarskim rzutowały nieraz w przyszłość. Bardzo być może, że pomysł jednego ze znakomitszych dzieł wczesnej literatury węgierskiej — przekładu *Nowego testamentu* Jana Sylwestra (Sarvar-Újsziget 1541), oparte o tekst edycji bazylejskiej Erazma z Rotterdamu z 1516 r. — zrodził się w Krakowie pod wpływem ukazania się tzw. *Ewangeliarza Unglerowskiego* Jana Maleckiego w 1527/28 r., kiedy to Jan Sylwester, dziś uznawany za „budowniczego języka literackiego węgierskiego“, niedawno pięknie określony jako jedna z największych „nadziei życia umysłowego Węgier“, uczył się w Uniwersytecie Krakowskim i jednocześnie oddawał się zarobkowo pracy w oficynie drukarskiej H. Wietora. I znowu trzeba podkreślić, że ten nowoczesny przekład wyprzedził o lat jedenaście polskie tłumaczenie *Nowego testamentu* S. Murzynowskiego (Królewiec 1552).

Mniej pewny, a nawet dyskusyjny, może być natomiast zauważony przez E. Kovácsa wpływ polski na powstanie węgierskiej historii powszechnej pióra I. Bencédi Székely'ego, ogłoszonej w Krakowie w 1559 r.; jest to jedna z celniejszych i ciekawszych obserwacji E. Kovácsa, wiążąca zrodzenie się pomysłu napisania wspomnianej historii z wpływem *Kroniki wszytkiego świata* Marcina Bielskiego. Zachodzi jednak pytanie, czy nie istniała jedna platforma wspólna, z której startowali obydwaj pisarze, w postaci *kroniki* J. Cariona i *kosmografii* S. Münstera?

Kładąc cały ciężar zainteresowań na udziale środowiska krakowskiego w powstaniu literatury narodowej węgierskiej, autor, jak się nam wydaje, zbyt mało poświęcił uwagi równie istotnemu zagadnieniu, jakim była produkcja piśmienniczo-wydawnicza Węgrów w Krakowie w języku łacińskim. Ma ona nie mniejsze znaczenie dla rozwoju życia umysłowego grupy węgierskiej, odzwierciedlając panujące wśród niej prądy i kierunki: erazmianizm, zwrot do trzech języków starożytnych, a także — co bardzo znamienne — kultywowanie rodzimych tradycji humanistycznych. Takim bardzo interesującym okazem różnorodnych tendencji był zbiorowy druk z okazji przyjazdu królowej Bony i urzędowego wówczas w Krakowie międzynarodowego turnieju poetyckiego, ogłoszony w czerwcu 1518 r. u H. Wietora pt. *Opusculum Francisci Viihelini adventum Ser. Dnae Bonae [...] declarans*. W dziełku obok okolicznościowych utworów głównego inicjatora wydawnictwa F. Viihelina oraz jego towarzyszy: Michała Lastochinusa, Benedykta z Wielkiego Warazdynu, Walentego z Szegedynu i Mateusza Kazoniego, znalazły się epigramaty największego poety wczesno-humanistycznego Węgier, Jana Pannoniusa — cenny ślad utrzymywania w obcym środowisku rodzimych tradycji kulturalnych przez scholarów węgierskich.

Żałować wypada też, że w książce nie znalazł się chociaż skromny kącik dla jednego z ostatnich węgierskich poetów humanistycznych w Krakowie: Grzegorza Macra Pannoniusa ze Spisza, ucznia, magistra i docenta krakowskiego, kolegi i przyjaciela naszego hellenisty S. Grzepskiego, którego sławę i umiejętności grezystyczne wysoko jako pierwszy w druku podnosił (*Quem tibi dem titulum Grzepski doctissime Graii || Sermonis, tua laus surgit ad usque polos*), później lekarza (sam zwał się *philosophus et medicus*), autora kilku okolicznościowych utworów treści religijnych i uniwersyteckich, wydanych w Krakowie (1556—1562), potem komentatora i współwydawcy pism Paracelsa (*Archidoxae*, 1569).

Oczarowany dynamizmem intelektualnym Krakowa, Endre Kovács nie zaznacza dostatecznie jasno, że to miasto nie było jedynym terenem, skąd szły do Węgier nowe idee, prądy umysłowe, kultura naukowa, że współzawodniczyły z nim wydatnie: Wiedeń, a od wybuchu reformacji także Wittenberga, która niebawem zdystansowała Kraków i odciągnęła od niego młodzież węgierską. Natomiast godzimy się w pełni z formułą autora, iż krakowskie środowisko stanowiło „start intelektualny dla pionierów piśmiennictwa i reformacji węgierskiej“.

Trzy środkowe rozdziały książki: *Rola drukarni krakowskich w rozwoju kultury węgierskiej*; *Kraków a filologia węgierska*; *Gatunki literackie walczącego protestantyzmu*, przedstawiają najbardziej wartościowy jej rdzeń ukazujący rolę i znaczenie oddziaływania środowiska krakowskiego na kształtowanie się ruchu umysłowego u naszych sąsiadów. Niestety i te rozdziały nie są wolne od dotkliwych nieścisłości, względnie nasuwają wiele znaków zapytania.

To samo trzeba powiedzieć o dalszych rozdziałach poświęconych radykalnemu kierunkowi antytrynitarskiemu i kontrreformacji na Węgrzech i w Polsce oraz motywom antytureckim w publicystyce i literaturze polskiej, luźno zresztą związanych z zasadniczą tematyką książki. Nie sposób przyjąć, iż myśl M. Serveta oddziaływała w Krakowie od 1546 r.; że Stankar w Uniwersytecie „bronili również starej wiary“ i że osiedlił się wówczas w Krakowie z rodziną; że Wojciech Nowopolczyk napisał dzieło *Scopus biblicus* „z zamiarem wykorzystania go jako nadprogramowego wykładu zamiast czytania Arystotelesa“ (s. 143), bo dzieło mia-

ło charakter teologiczny i absolutnie nie mogło być objaśniane na wydziale sztuk wyzwolonych. Nie można też mówić o uniwersytecie we Wrocławiu w XVI w., bo powstał on, jak wiadomo, w 1811 r.

Duże wpadki znajdujemy w ustępie o poecie Klemensie Janicjuszu, zbyt pochopnie pasowanym na nieubłaganego krytyka „feudalnej monarchii i magnackiej samowoli“ (s. 157). Studia odbył poeta rzeczywiście za rektoratu K. Hegendorfera, tylko że nie w Lipsku, a w Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu. Dostanie się Janicjusza w 1536 r. „przy poparciu Krzyckiego [...] na dwór arcybiskupa“ (s. 156) wygląda daleko prościej, niż to przedstawia autor, gdyż tym arcybiskupem był ... onże arcybiskup Andrzej Krzycki. Poeta humanistyczny Walenty Eck nie był Szwajcarem, ale Niemcem (z miasteczka Lindau nad Jeziołem Bodeńskim). Anzelm Ephorinus nie był wydawcą siedmiu ksiąg *Historii naturalnej* Pliniusza, wydał bowiem tylko księgi 7 i 29 z komentarzem medycznym (1529) oraz indeks do wszystkich 37 ksiąg tego dzieła (1527, 1529). „Poufnikiem Ferdynanda“ i „pełnomocnikiem dynastii Habsburgów“ (s. 160) w Krakowie, czyli po prostu posłem dworu wiedeńskiego, był nie Joannes Lange, ale Jan Lang.

Najfatalniej wypadł rozdział zamykający książkę, poświęcony procesowi upadku Uniwersytetu i próbom jego odnowy w dobie Batorego. Ukoronowaniem galimatiasu i sterty omyłek jest pomieszanie dwóch całkiem odmiennych, choć podjętych jednocześnie (1577—1578) akcji na polu naszego szkolnictwa uniwersyteckiego: podniesienia do rzędu uniwersytetu Kolegium Jezuickiego w Wilnie i usiłowań Jana Zamoyskiego i Stefana Batorego w kierunku stworzenia uniwersytetu państwowego na wzór paryskiego Collège Royal w Krakowie. Otóż te ostatnie usiłowania autor, nie wiele namyślając się, zidentyfikował ze staraniami o akademię wileńską, co spowodowało absurdalno-zabawną groteskę: Jan Zamoyski awansował na „głównego inicjatora organizowania uniwersytetu wileńskiego“ (s. 171). Autor wysłał go nawet do Padwy i Bolonii w celu werbowania profesorów do Wilna, potem do Rzymu dla przedstawienia planów Batorego papieżowi Grzegorzowi XIII, który „przyjął wieść z zadowoleniem i sprawę przedłożył kolegium kardynałów“ (oczywista chodzi tu o niebagatelną pomyłkę — wyjazd Jerzego Zamoyskiego, krewniaka wielkiego kanclerza, do Włoch z misją pozyskania profesorów tamtejszych dla projektowanej uczelni państwowej w Krakowie; po nim zabiegi kontynuował Paweł Zajączkowski). W tej nieprawdopodobnej konfuzji wyszedł jeszcze jeden zabawny szczegół — oto kardynał S. Hozjusz urósł na zasadniczego przeciwnika idei uniwersytetu w Wilnie, a wspomagali go w tym rzekomo scholarze krakowscy przez wzniecanie burd i tumultów antyróżnowierczych.

Mimo szlachetnej intencji autora i niezaprzeczonego polonofilstwa, ciężar wypaczeń, braków, błędów nie pozwolił osiągnąć zamierzonego celu. Dobija książkę fatalny i nawet, nie wahamy się użyć tego słowa, skandaliczny przekład p. Eugeniusza Mroczi. Polszczyzna tłumaczenia pod względem języka, składni, formułowania myśli jest niedołęzna i nadaje się do działu *camera obscura*, o czym zresztą można się było przekonać z zamieszczonych wyżej cytatów. Dodajmy jeszcze kilka przykładów: Zygmunt I „powróciwszy do kraju kazał wyrazić w budownictwie wszystko to, co tam widział, zwłaszcza na przykładach pałaców królewskich w Budzie i Wyszehradzie“ (s. 67). „Z wieńcem oraz z przysługującymi doń pieczęcią i dyplomem przybył niebawem [Celtis] do Krako-

wa“ (s. 74). Znany przywódca unitarian F. Dawid nazwany został „biskupem reformackim“. „Stancaro i Blandrata zarabiali na chleb jako lekarze, ale znali się też na prawidłach biblijnej filologii i dogmatycznej teologii, będąc równocześnie reformatorami kościoła“ (s. 140). „Gdy w roku 1571 zmarł Jan Zygmunt, a wraz ze Stefanem Batorym na tronie książęcym znalazł się katolicyzm“ (s. 140)... *Sapienti sat.*

Z WŁOSKIMI HUMANISTAMI W LEKTORIACH ALMAE MATRIS

Zagadnieniem tym zajął się był Kazimierz Lepszy w rozprawie *Les humanistes italiens à Cracovie au XVI^e siècle*, zamieszczonej w niedawno ogłoszonej książce zbiorowej *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al XIX* (Venezia—Roma 1966).

Tytuł rozprawy nie odpowiada jednoznacznie treści, jest niewątpliwie za szeroki w stosunku do zawartości, a w ogólności nie jest jasno sprecyzowany. Rozprawa obejmuje w zasadzie trzy główne kompleksy zjawisk: 1. garść przypadkowo zebranych wiadomości o humanistach włoskich w Krakowie, nie związanych z Uniwersytetem; 2. wyliczenie osobistości, które znalazły się w promieniach uczelni (temat najszerszej rozbudowany); 3. urywkową sumę wiedzy o studentach polskich we Włoszech i imporcie przez nich pewnych wartości kulturalnych do kraju.

Temat podjęty przez K. Lepszego nie jest nowy. Wkładem i działalnością humanistów włoskich w Uniwersytecie Krakowskim i w życiu umysłowym Polski zajmowano się od dawna, od czasów J. Szujskiego i K. Morawskiego. Usiłowania te miały wszakże jeden podstawowy brak — omawiały względnie wydobywały na jaw pewne tylko postacie czy problemy, nie kusząc się o ukazanie ich w kontekście całościowym, o pełne ustalenie wkładu i sklasyfikowanie wniesionych przez nich wartości do naszej kultury naukowo-literackiej i udziału w jej odnowieniu².

Czy i o ile rozprawa spełnia postulaty poznawcze, czy stanowi postęp w stosunku do stanu badań poprzednich i co wnosi nowego? Otóż trzeba stwierdzić, że studium dalekie jest zarówno od dania jakiegos wnikliwego obrazu owych interesujących migracji intelektualnych z Włoch do Krakowa — migracji zresztą nie będących unikalnym wyjątkiem, jakby wynikało z kontekstu pracy, bo obejmujących wszystkie uniwersytety pozaalpejskie od Wiednia do Paryża i Oksfordu — jak od pomnożenia wiedzy w tym przedmiocie. Trudno zataić, że studium wyrosło z pobieżnego zebrania najbardziej znanych faktów z kilku książek i rozpraw (K. Morawski, H. Barycz, S. Lempicki, W. Pocięcha), a przede wszystkim z artykułów pomieszczonych w *Polskim słowniku biograficznym* (Claretti, Garsias, Illicino, J. Heydecke), i nie przedstawia ani jednego nowego i nieznanego zjawiska.

W pracy uderza brak jakiegokolwiek śladu dążenia do usystematyzowania tematu i syntetycznego ujęcia go. Można było np. wyróżnić dwa

² Przyjemnie jest mi zasygnalizować, że ostatnio ukazała się obszerna praca prof. Bronisława Bilińskiego, poświęcona temu tematowi: *Tradizioni italiane all'Università Jagellonica di Cracovia*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, wydana jako t. 32 serii *Conferenze* publikowanej przez placówkę rzymską (Polskiej Akademii Nauk: Accademia Polacca delle Scienze. Biblioteca e Centro di Studi a Roma — której poświęcimy szczegółowe omówienie.

procesy infiltracji: spontaniczną, prywatną, z wcześniejszego okresu, i planową, wychodzącą z inicjatywy bądź całego episkopatu polskiego, bądź — co było zjawiskiem częstszym — z indywidualnych akcji panujących (Zygmunt Stary, Bona) czy biskupów (Erazm Ciołek, Jan Konarski, Piotr Tomicki, Piotr Gamrat, Samuel Maciejowski). Pożądane było także uwydatnienie środowisk intelektualnych i regionów, z których nauczyciele włoscy pochodzili, scharakteryzowanie wyników ich działalności, wpływu na rozwój i modernizację poszczególnych fakultetów.

Powierzchnowe rozpracowanie tematu deprecjonuje niezbyt dokładne orientowanie się autora w problemie. Zilustrujmy to kilkoma przykładami.

Już na samym początku znajdujemy sensacyjną, ale bezpodstawną wiadomość, mianowicie o zakupieniu przez J. Długosza egzemplarza *Boskiej komedii*. Dotychczasowi badacze losów Dantego w Polsce średniowiecznej (K. Sochaniewicz, S. P. Kaczorowski, W. Preisner) wysuwali tylko przypuszczenie o ewentualnym zetknięciu się polskiego historyka z dziełem arcyapoety. Nic natomiast nie upoważnia do twierdzenia o zakupie egzemplarza, którego *editio princeps* ukazała się w 1472 r.; kwestią otwartą pozostanie ponadto, czy Długosz znał w ogóle język włoski.

Infiltrację humanistów włoskich do Krakowa autor zaczyna od Kallimacha, pomijając jego poprzednika Jakuba Publiciusa z Florencji, postać barwną i interesującą. Przemierzając w roli krzewiciela nowych idei i prądów Europę od Portugalii po Węgry, Publicius działał w Uniwersytecie Krakowskim w latach 1469—1470. Powierzchniowo wypadło przedstawienie działalności Kallimacha na polu szerzenia nowej kultury. Autor nie wyzyskał nowszych badań (pomiął np. tak istotny fakt, jak odnalezienie *Retoryki* humanisty włoskiego, oraz zadania, jakie miała do spełnienia). Niektóre stwierdzenia wymagają poprawy, jak np. zaznaczone uczestnictwo Kallimacha w „Akademii Platońskiej Pomponia Leta“, co oczywiście jest mylne, gdyż Akademia Platońska działała we Florencji pod przewodnictwem M. Ficina.

Dziwnie wygląda grono krakowskich uczestników sympozjonów Kallimachowskich. Czytamy, że należał do nich Mikołaj Wedke, Mikołaj Morgue de Nyens, szlachcic Pierre de Dunin. Te zgoła tajemnicze na horyzoncie wczesno-humanistycznego Krakowa postacie, to po prostu Mikołaj Wodka, Mikołaj Mergus z Nysy i biskup Piotr z Bnina (oczywiście szlachcic). Nietrudno nawet stwierdzić, skąd autor wziął te osobistości do swojej rozprawy. Otóż źródłem był artykuł L. Hajdukiewicza w *Polskim słowniku biograficznym*³, tylko że doc. Hajdukiewicz je podaje poprawnie, bez zniekształcenia ich nazwisk. Takich zresztą deformacji jest więcej, by wymienić nazwiska profesorów padewskich (Jacob Zabarella, Girolamo Capodivacci, Bernardino Patern, Gabriele Felopio!) lub określenie naszego Szymona Maricjusza: *de Pilsen*. Nie można tego wszystkiego wyłącznie kłaść na karb omyłek zagranicznego zecera.

Tradycyjnym torem po Kallimachu następuje omówienie działalności pionierów greczyzny: Jana Silviusza de Mathio i Konstantego Clarettiego, nie wnoszące niczego nowego, czego byśmy nie znali z literatury przedmiotu i z wspomnianego wyżej *Polskiego słownika biograficznego*.

³ Heydecke (Mirica) Jan [...]. *Polski słownik biograficzny*. T. 9, zesz. 43. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 496.

Równie pobieżnie, a często mylnie, ukazany został obraz działań humanistów włoskich względnie proveniencji intelektualnej włoskiej, mających unowocześnić nauczanie na wydziale prawa. Niczego nowego nie dowiadujemy się ani o Hiszpanie Quadrosie z Sewilli, bolońskim doktorem praw (przebywał w Krakowie w latach 1511—1518), który jednak — wbrew twierdzeniu K. Lepszego — nie wykładał prawa rzymskiego, ani o Ludwiku d'Alifio (1518—1519). Gorzej, bo z pocztu włoskich prawników wykreślić musimy Filipa Gundeliusa, i to z podwójnych względów: raz, że nie pochodził z Padwy, ale z Passawy i był najautentyczniejszym Niemcem, po wtóre, że w czasie swych pobytów w Krakowie (1515—1517, 1518, 1521/22) nie był nauczycielem prawa, ale kształcił prywatnie młodzież w *humaniorach*, a ofiarowanej mu katedry poetyki po zgonie R. Agricoli nie przyjął.

Przesadne jest określenie akcji biskupa Piotra Tomickiego, zmierzającej do wprowadzenia w latach 1531—1535 obcych humanistów na Uniwersytet, jako „rewolucyjnej“, gdyż były to jak najbardziej pospolite zjawiska zdarzające się od dawna w dziejach i praktyce ówczesnych uniwersytetów. Niedokładnie i powierzchownie wypadł obraz działalności założonej przez tego biskupa-mecenasa katedry prawa rzymskiego w marcu 1533 r. (a nie w 1534 r., jak dowodzi autor) i czynnej do zgonu Tomickiego, tj. do 1535 r. Autor w ogólności nie wspomniał o jej profesorze, pierwszym stałym profesorze prawa rzymskiego w Uniwersytecie — Hieronimie Bucicu, zwłószającym Dalmatyńcu z Kotoru, sprowadzonym z Padwy; wróciwszy w 1535 r. do grodu Antenora, przechodził burzliwe koleje: uwięziony w 1544 r. z powodu zniesławienia Rady Dzieściuci, później przebywał na emigracji w Ratyzbonie.

Nie do usprawiedliwienia jest też fakt, że autor nie zauważył jeszcze jednego Włocha, który dzięki Tomickiemu wykładał tu w 1532/33 r. Był nim Cyriak Strozza, późniejszy profesor uniwersytetu bolońskiego i pizańskiego; wybitny arystotelik nowego pokroju, zapisał się trwale w kulturze naukowej Włoch tego czasu.

Nie wydaje się prawdziwe twierdzenie, jakoby katedra prawa rzymskiego (opróżniona przez Bucicę) została utrzymana i doczekała się niebawem (w 1542 r., a nie w 1541 r.) objęcia jej przez jurystę Piotra Rojzjusza, ta nadzwyczajna bowiem, tworzona *ad personam* profesura kreowana została na nowo przez biskupa Piotra Gamrata.

Wykład swój zamyka autor omówieniem działalności dwóch humanistów z połowy XVI w.: Piotra Illicina i Franciszka Stankara. Trzeba tu dodać, iż Illicino nie przybył do Krakowa ze Sieny, ale z Padwy, zalecony przez tamtejszego głównego humanistę uniwersyteckiego Ł. Bonamica; poprawić też należy brzydki *lapsus*, jakoby słynny filolog Andrzej Patrycy Nidecki był „poetą humanistycznym“; objęcie wykładów przez Stankara przenieść należy z 1550 r. na 1549 r.

Uderza całkowite pominięcie wkładu Włochów w odnowienie wydziału teologicznego. Profesorowie teologii nie tworzyli wówczas, jakby mogło się wydawać, jedynie klanu obskurantów; wielu z nich było żarliwymi humanistami, gorliwymi promotorami wprowadzenia trzech języków starożytnych, interpretacji *Pisma świętego* w oryginalne, rozbudowy studiów patrystycznych. Z wydziałów teologicznych wychodziły najbardziej śmiało i rewolucyjne dążenia, profesorami ich byli reformatorzy religijni: John Wiklef, M. Luter, Jan Hus, M. Butzer, J. Ocolampadius i in.

Właśnie Włochom zawdzięczał krakowski wydział teologiczny odmianę swego oblicza i nakierowanie go w stronę nowych prądów. Te nowatorskie tendencje reprezentował przede wszystkim Marek della Torre, Wenecjanin, pozyskany do wykładów dzięki Zygmuntowi I i Bonie (działał w latach 1519—1545), indywidualność dużej miary, wiecznie pogrążony w lekturze, przekonany humanista i zwolennik nowych prądów, przyjaciel R. Agricoli i Jerzego z Legnicy, inicjator wykładów z zakresu biblistyki i patrystyki oraz, co nie mniej istotne, mistrz przyszłych działaczy reformacyjnych (jak Marcin Gallinius, Szymon Zacius, Franciszek Lismanino — następca Marka na katedrze w latach 1545—1550), nie obcy też działalności politycznej. Dalsze ożywienie wnieśli do wydziału Hannibal Roselli (wykładał w latach 1581—1593) i Kamil Tachetti (1580—1583).

Końcowe partie studium poświęcił K. Lepszy stosunkom Polski z uniwersytetem padewskim. Oparte na znanej literaturze przedmiotu, nie wnoszą ani nowych perspektyw do dziejów tego ważnego zagadnienia, ani, co gorsza, nie wykazują dobrej znajomości i ogólnej orientacji w historii uczelni (dwukrotnie mowa o senacie akademickim tego uniwersytetu, którego, jako żywo, w nim nie było). Wśród wymienionych Polaków uczących w uniwersytecie w Padwie brak Baltazara Samosarskiego, Stanisława Warszewickiego, Piotra z Goniądza; Jerzy Pipan nie był nigdy powołany do grona nauczającego, był natomiast rektorem artystów w 1593 r.; Paulus Polonus — to Paweł z Rawy. Dzieło J. Zamoy-skiego *De senatu Romano* wyszło w 1563 r. (nie w 1562 r.). F. Piccolomini nie był profesorem filologii, ale filozofii. Jakimś dziwnym nieporozumieniem jest wiadomość o siedmiu polskich profesorach astronomii w Bolonii w XVII w., gdy w rzeczywistości tę siódemkę polskich astronomów spotykamy w tym mieście, ale w XV stuleciu.

Nic nie upoważnia też do wysnuwania entuzjastycznej konkluzji, że stosunki polsko-padewskie *forment un des chapitres les plus édifians de l'histoire des contacts entre les universités européennes*, gdyż nie wychodziły one poza normalne ramy studiów młodzieży z Polski oraz różnych kontaktów polskich z tym ośrodkiem i dalekie były od głębszej wymiany idei. Cóżby w takim razie należało powiedzieć o związkach Francji, Niemiec czy Hiszpanii z Ateneum padewskim?

Rozprawa, nie oparta na studium źródłowym, nie może sobie rościć pretensji do miana pracy naukowej, nawet jeśli ją podjął członek Międzynarodowej Komisji do Badań nad Historią Uniwersytetów.

CZY NOWA SYNTEZA DZIEJÓW KRAKOWSKIEGO WYDZIAŁU LEKARSKIEGO DOBY STAROPOLSKIEJ?

Jak wiadomo, historiografia krakowskiego wydziału lekarskiego, rozwijająca się od blisko półtora wieku, może poszczycić się wielu pięknymi wynikami zarówno w postaci prac monograficznych, jak częściowych syntez dziejów fakultetu. Ten nurt ciągle żywych studiów nad jego losami i kierunkami powiększył Mieczysław Skulimowski, docent historii medycyny Akademii Medycznej w Krakowie, syntetyczną rozprawą *Medycyna w Uniwersytecie Jagiellońskim do reform Kottłataja (1364—1779)*⁴. Na tle dotychczasowej bujnej literatury przedmiotu pojawienie

⁴ „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria B: „Historia Nauk Biologicznych i Medycznych”, zesz. 6, Warszawa 1962, ss. 3—34.

się całościowego ujęcia z natury rzeczy budzi zainteresowanie. Pełni nadziei zagłębia się i my w lekturę pracy licząc, że przyniesie nowe spojrzenie na dzieje fakultetu, odsłoni w sposób syntetyczny drogi i bezdroża wydziału, wzbogaci jego obraz dziejowy o nieznane zjawiska.

Już na samym jednak początku rodzi się w nas niepokój. Analizując przywilej fundacyjny Kazimierza Wielkiego z 12 maja 1364 r., autor podaje, jakoby „zatwierdzony został“ on „w całości przez papieża Urbana V w 1364 r. i Bonifacego IX w 1397 r.“ (s. 3). Jakież tu grube nieporozumienie; przecież Urban V w obydwóch swych pismach (z 1 i 13 września 1364 r.) wyraźnie wyłączył spod kompetencji kanclerza królewskiego jedną z najistotniejszych spraw nowego uniwersytetu, mianowicie nadawanie stopni, przydzielając je biskupowi krakowskiemu. Punkt to bardzo ważny, będący od dawna przedmiotem szczegółowych rozważań historyków. Dodajmy, że w bulli Bonifacego IX nie ma w ogóle mowy o zatwierdzeniu fundacji Kazimierzowskiej.

Można by to uchybienie położyć na karb „przepisania się“, ale dalsza lektura rozprawy nie tylko nie rozwiewa naszych niepokojów, ale w miarę posuwania się wzmacnia je, co krok bowiem spotykamy błędy, zniekształcenia nazwisk, mylne fakty, dziwaczne koniektury pochodzące z niedostatecznego odczytania w nowszej literaturze naukowej. Jako przykład niech posłuży chybiona próba wy tłumaczenia autentycznego nazwiska znanego matematyka Marcina Króla — nadaniem mu przez współczesnych zaszczytnego przydomka Rex, jakoby w dowód biegłości w sztuce lekarskiej. Innym uderzającym zniekształceniem jest nazywanie Jana Zemelki, fundatora dwóch katedr lekarskich z początkiem XVII w. — Zemelim.

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy do merytorycznych części rozprawy. Zaczynijmy od warsztatu naukowego. Na pierwszy rzut oka wygląda on imponująco. Praca zaopatrzona jest w bogaty aparat przypisów, a co najbardziej urzeka, to gęste odsyłacze do różnych traktatów medycznych w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej. Gdy wnikać w rzecz głębiej, okazuje się, że wszystko to złudne i mylące pozory. Autor bez należytego wyboru i, co ważniejsze, bez rozeznania wartości naukowej posługuje się dorywczo literaturą przedmiotu, przeważnie starszą (prace J. Majera, J. Oettingera, J. Rostafińskiego), wielokrotnie zdystansowaną przez nowsze badania, przyjmując niekrytycznie wiele jej mylnych konstatacji i wniosków i w dodatku stwarzając nowe błędy; a jeśli chodzi o rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej, to nie wychodzi poza katalog W. Wisłockiego.

Szczególnie uderzający jest brak wyzyskania zbiorów Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Powiedzmy otwarcie: nie można podejmować rekonstrukcji dziejów fakultetu w XVII i XVIII w. bez starannego przebadania co najmniej kilku podstawowych ksiąg wydziału z tego czasu; a więc: nr 296 (*Protocollum sessionum fac. medicae* z lat 1643—1724), nr 297 (*Protocollum actorum et conclusionum facultatis med.* z lat 1612—1779), rękopisu 298 (*Liber actorum et conclusionum fac. medicae* z lat 1750—1797), dalej ksiąg urzędowych całego Uniwersytetu (*libri conclusionum, acta rectoralia*) i wielkiego zbioru materiałów M. Radymińskiego, itp.

Analiza cytowania źródeł, zwłaszcza wyzyskania średniowiecznych rękopisów łacińskich, przy bliższym w rzecz wejrzeniu budzi daleko idące zaniepokojenie. Już pierwszy cytat z dyplomu fundacyjnego Kazimierza Wielkiego, ostatecznie przepisany z Kodeksu dyplomatycznego Uni-

wersytetu, zawiera błędy; na domiar złego autor niepotrzebnie i bez sensu na końcu cytatu dodaje tytuł dyplomu, sztucznie stworzony, jak wiadomo, przez jego wydawcę Żegotę Paulego (*Casimirus dictus Magnus Rex Poloniae Universitatem studii generalis in quacunque licita facultate Cracoviae erigit. Cracoviae, Anno 1364, die 12 mensis Maii*), co robi wrażenie, jakby to była całość z przytoczonym cytatem. Tego rodzaju metoda cytowania źródeł nie należy niestety w pracy do wyjątków.

Sposób podawania tytułów i cytatów łacińskich jest nie tylko daleki od poprawności, ale stanowi swoiste *curiosum*. Oto kilka przykładów. Urywek z *breve* Urbana V podany przez doc. Skulimowskiego: *vigeat in iuris canonici et civili [facultate]*, powinien brzmieć: *vigeat tam in iuris canonici et civilis [facultate]*. Cytując z rękopisu 2032 Biblioteki Jagiellońskiej tytuł traktatu Egidiusza Colonna, autor podaje: *De regimine principium*, zamiast: *principum*, co oczywista zmienia całkowicie sens tytułu: to *principium* wziął zresztą doc. Skulimowski nie z rękopisu, ale ze znanej rozprawy J. Rostafińskiego *Medycyna na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV w.* Zniekształcone zostało również zakończenie owego traktatu (*explicit*), zamiast: *per manus eiusdem studentis*, winno być: *cuiusdam studentis*. Fatalnie zdeformowane zostały incipity względnie eksplicyty innych traktatów medycznych w tymże rękopisie; tekst traktatu ze s. 456 podany przez doc. Skulimowskiego: *Explicit [!] textus Flebotomie cum opere sine [!] summa De modo incidenti [!]*, *per manus [!] Petri*, brzmi poprawnie: *Explicit textus Flebothomie cum opere sive summa De modo incidendi venas per manus Petri*.

Potworki w tytułach nie są sprawą przypadku ani wynikiem sporadycznego przepisania. Cytując tytuł pewnej mowy uniwersyteckiej z rękopisu 2367, karta 168 *verso* (a nie s. 164, jak błędnie podaje), autor wymienia: *Oratio pro defunctis et viris promotoribus*, zamiast: *vivis promotoribus*. Takie i tym podobne przytoczenia tekstów względnie tytułów łacińskich zdają się bezspornie wskazywać na dwie rzeczy: po pierwsze, że autor czerpał swą wiedzę o średniowiecznych traktatach nie z bezpośredniej autopsji, ale z drugiej ręki, z katalogu W. Wisłockiego, ewentualnie z pracy A. Bednarskiego; po wtóre, że jest na bakier zarówno ze znajomością paleografii, jak łaciny, a bez obydwu nie wolno zabierać się do tematów z dawnych wieków. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć tę powódź błędów i zniekształceń słów łacińskich, składni itp. Wśród książek P. Gaszowca autor np. odkrywa traktat: *De scientia medicinale libri* Wilhelma de Saliceto, zamiast: *De scientia medicinali libri*; w przypisie 29 czytamy: *elegantissimi d[octo]ri*, zamiast: *doctoris*.

Zastanowienie i niepokój budzą dalsze sformułowania czy zniekształcenia nazwisk. Autor mówi o jakimś kolegium medyczno-filozoficznym w Bolonii, zamiast wyraźnie napisać, że istniały i tam, i w innych ośrodkach nauki włoskiej samodzielne uniwersytety medyko-artystyczne, w Bolonii nawet dwa, bo ultramontanów i citramontanów, gdzie indziej, jak w Padwie, Perugii, Sienie — po jednym. Trudno zgodzić się z zarzutem, że ta wspólnota z artystami wprowadziła do medycyny „jałowyy“ scholastyzm, gdyż całość wiedzy i nauczania uniwersyteckiego wyrastała z metody i podstawy scholastyczno-logistycznej.

Nie można mówić, że słynny tłumacz Gerhard z Kremony był lekarzem hiszpańskim, gdyż urodził się i umarł w Kremonie w Lombardii (1114—1187), był więc czystej krwi Włochem, działającym czas jakiś w Toledo; po wtóre, nie był lekarzem, tylko tłumaczem z arabskiego na łacinę greckiej literatury naukowej, w której skład wchodziły traktaty

filozoficzne, matematyczne, astronomiczne, lekarskie. Nie istniał nigdy *Selicitus Piacendinus*, ale *Salicetus Piacentinus*, tj. z Piacenzy.

Wiele błędów i zniekształceń spotykamy w odniesieniu do nazwisk profesorów padewskich. Cesare Cremonino występuje jako Cremonio, Giovanni Domenico Sala jako Saba. Wśród nazwisk osób, wymienionych jako profesorowie anatomii Piotra Mucharskiego, mianowicie: „Sylwatyka, Hieronima ab Aquapendente, Fonselii, Sanctoriusa, Spiegela i Plazzoniego“, mylnie podane zostało nazwisko trzeciego: „Fonselia“ to Rodrigues Fonseca (zm. w 1622 r.); nie istniał zaś w ogólności „Plazzoni“, pod tym nazwiskiem kryje się natomiast rzeczywisty profesor anatomii, ale: Giulio Casseria z Piacenzy, stąd zwany Piacentinus, co pod piórem doc. Skulimowskiego przekształcone zostało na „Plazzoni“. Dodajmy, że spośród owych profesorów anatomii B. Silvatico („Sylwatyk“), R. Fonseca i Santorio Santorio nie byli anatomami, zaś G. ab Acquapendente w okresie studiów Mucharskiego w Padwie w latach 1617—1620 nie sprawował już profesury, gdyż w 1613 r., po pięćdziesięciu latach pracy, złożył swój urząd w ręce Reformatorów Studium.

Przejdźmy do samego obrazu dziejów wydziału. Generalnie rzecz biorąc, zarys stanowi chaotyczną i dorywczą zszyczkę różnych ważnych i przypadkowych wydarzeń, z pomieszaną chronologią, z wnioskami nie uzasadnionymi lub wyolbrzymionymi różnymi pseudorewelacjami naukowymi, z uderzającą dysproporcją w traktowaniu poszczególnych epok (wiek XV obejmuje stron 12, wiek XVI — tylko trzy strony).

Najobszerniej zajął się autor wiekami XIV i XV, a więc dziejami początkowymi wydziału. Wyświetlenie tego okresu mogłoby być rzeczywiście cenne i pożyteczne, pod warunkiem krytycznego przepracowania materiału źródłowego i literatury przedmiotu, uchwycenia zasadniczej specyfiki wydziału, panującego w nim ruchu naukowego, wydobycia jego kierunków i powiązań z głównymi nurtami i szkołami medycyny uniwersyteckiej w Europie. Tymczasem otrzymaliśmy zbiór bardzo niedokładnych i pobieżnych biografijek (co za kolosalna różnica w porównaniu ze znakomitymi życiorysami krakowskich profesorów medycyny XV w. pióra A. Birkenmajera, ogłaszanych w *Polskim słowniku biograficznym*!).

Przypatrzmy się z grubsza, jak to wygląda. Nie będziemy oczywiście kruszyli kopii co do mało przekonującego przypuszczenia, że od razu po założeniu uczelni wydział funkcjonował, że, jak czytamy, „w ufundowanych katedrach medycznych tliło się jakieś życie naukowe“ (s. 6); teza ta, powtórzona za Rostafińskim, nie przyjęła się w nauce. Przeważa pogląd, że działalność Uniwersytetu Kazimierzowskiego skupiła się głównie na nauczaniu sztuk wyzwolonych, a pewne wiadomości o działalności wydziału zaczynają się od odnowienia uczelni w 1400 r. Przystępując do ich omówienia, autor zatrzymuje się słusznie na postaci pierwszego rektora-medyka, Jana Kro z Chociebuża; podaje jego proveniencję intelektualną, wymienia jego studia w Pradze na wydziale artystów, ale milczy o rzeczy najważniejszej, o studiach medycznych w Wiedniu w latach 1413—1416, zakończonych w lutym 1416 r. uzyskaniem licencjatury i w marcu tego roku — doktoratu medycyny, a w kwietniu — wyjazdem do Krakowa. Fakty te zostały dawno ujawnione, o czym mógł się autor bez trudu dowiedzieć z mojej rozprawy *Wiedeń a Polska w epoce renesansu i reformacji* („Przegląd Zachodni“, 1953, ss. 717—718).

Zupełnie dowolne jest twierdzenie, jakoby Kro w 1441 r. „brał udział w zgromadzeniu uniwersyteckim wraz z pięcioma innymi lekarzami i profesorami medycyny“ (s. 8, przypis 16), gdyż tych uczestników było tylko dwóch, tj. Jan z Dobry i Jan z Ludziska⁵; Jan Kro odszedł, jak wiemy, około 1435 r. z Uniwersytetu na swe beneficja i urzędy kościelne, przy których sprawowaniu zmarł 9 lutego 1454 r.

Falszywe jest też chronologiczne usytuowanie profesorów Mikołaja z Ostrowa i Hermana z Przeworska przed J. Kro. Autor ustrzegłby się tego błędu, sprawdzając personalia Hermana z Przeworska w artykule Birkenmajera⁶, skąd dowiedziałby się, że Herman studiował na wydziale artystów w latach 1417—1425 — uzyskał wtedy mistrzostwo sztuk wyzwolonych — a doktorat medycyny osiągnął dopiero po 1434 r. (zm. przed 11 I 1448 r.).

Sprostować chcemy z kolei najzupełniej błędny szczegół dotyczący rzekomych rzymskich profesorów Jana z Ludziska. Niezależnie od tego, czy znalazł się on w Wiecznym Mieście zaraz po przyjeździe do Włoch w 1425 r., czy po swym doktoracie padewskim uzyskanym w 1433 r., faktem jest, że nie mógł się tam kształcić ani pod słynnym Pomponiuszem Laetusem, który urodził się w 1428 r., a katedrę objął w Sapienzy w 1464 r., ani tym mniej u znanego grezysty Jana Argiropulosa, gdyż ten otrzymał katedrę w tejże Sapienzy jeszcze później, bo w 1471 r., kiedy Jan z Ludziska dawno już nie żył (zm. przed 1460 r.). Niech mi wolno będzie przy tym zauważyć, że Jan z Ludziska nie „położył u nas dużych zasług“ (s. 14), a w ogóle żadnych zasług dla rozwoju astronomii, poza przepisaniem dwóch tablic astronomicznych w czasie sprawowania katedry Stobnera.

Z połowy wieku XV autor dokonywa nagłych skoków, najpierw na koniec stulecia do osoby Jana Ursyna, by zaraz najspokojniej wrócić do profesorów sprzed połowy, a właściwie, jak się okaże, z początku wieku. To przerzucanie się w czasie, sprzeczne z elementarnymi zasadami postępowania dziejopisarskiego, wytwarza tylko niepotrzebne zamieszanie. Chodzi o dwóch profesorów: Tomasza z Amelii, Włocha, i Wincentego ze Świdnicy, których usytuowanie chronologiczne trzeba podać kategorycznie w wątpliwość. Nie ma absolutnie żadnych danych, jakoby obydwoj uczestniczyli w zgromadzeniu Uniwersytetu w 1441 r., jak dowodzi autor, nie wykazuje bowiem ich nazwisk oficjalna księga uchwał. I nic w tym dziwnego. Należeli do znacznie wcześniejszego pocztu profesorskiego: Tomasz występuje na liście najstarszych mistrzów uczelni tuż po 1400 r., *mgr Vincentius Viaro de Sweyndnicz doctor medicine* zaś wśród profesorów przed 1420 r., tj. przed Janem Kro.

Z kolei zakwestionować musimy przynależność Jana Świetlika w 1449 r. do wydziału, jeśli nazwany jest on wówczas *collega collegii artistarum*. Poważne niedomagania chronologiczne wykazuje dalsze uszeregowanie pocztu profesorów. Po Bernardzie Hessem, zmarłym w końcu 1464 r., nie powinien bynajmniej występować Jakub Boksica, który magisterium sztuk wyzwolonych uzyskał w 1462 r., w 1467 r. wszedł do Kolegium Większego, a w 1469 r. i w latach 1473—1474 sprawował godność dziekana artystów; bakałarzem medycyny zostaje około 1470 r.,

⁵ Zob.: *Conclusiones Universitatis Cracoviensis*. Wyd. H. Barycz. Cracoviae 1933, nr 6.

⁶ *Polski słownik biograficzny*. T. 9, zes. 42. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 461.

a doktorem medycyny w 1475 r., zdobywając kwalifikacje na ordynariusza. Tymczasem autor dopiero po Boksicy umieszcza Andrzeja Grzymałę, który przecież już w 1461 r. przywiózł doktorat medycyny z Włoch i objął katedrę opróżnioną przez Hessego. Zaprzeczyc należy, by Grzymała przedstawiał „typ średniowiecznego uczonego“ (s. 15), przeciwnie, jego biblioteka wskazuje na wyraźne skłonności humanistyczne (Plato, Florus, Boccaccio).

Charakterystyki profesorów są zdawkowe, jak na przykład Piotra Gaszowca; poświęcono mu ogółem sześć wierszy, zaznaczając tylko, że to „wielki umysł“. Dowodzenie, że wykłady Jana z Reguła „musiały być cenne“, o czym świadczyć ma zawartość jego biblioteki, w świetle zachowanych w niej pozycji wygląda całkiem nieprzekonywająco — sama tu średniowieczyna. Autor wymienia odnotowany w *Liber diligentiarum* jeden tylko wykład Jana z Reguła, prowadzony w sali teologicznej w półroczu zimowym 1507/8 r.; dziwne, że autor nie zauważył w tejsze *Liber diligentiarum* jeszcze dwóch innych wykładów w półroczu letnim 1500 r. i 1507 r., są to rzeczy łatwe do stwierdzenia. Można tedy przypuszczać, że inne też wykłady lekarskie w tej samej sali i o tej mniej więcej porze (godz. 19—21), sygnalizowane w *Liber diligentiarum* krótko: *medicus*, dawane były przez Jana z Reguła.

Znamienną cechą pracy jest daleko idąca przesada, zachwywanie się rzekomymi wielkościami medycznymi i rewelacjami, jakich widownią miał być (w wyobraźni autora) wydział w XVI i XVII w. Jedną z tych rewelacji to pasowanie uczonego filologa i teologa Wojciecha Nowopolczyka, który jako żywo nie miał nic wspólnego ani z medycyną, ani z nauczaniem medycznym, ...na awangardowego przedstawiciela nowej anatomii Wesaliusza. Tytułem do tej nieśmiertelności ma być dziełko Nowopolczyka *Fabricatio hominis* z 1551 r., którego treść jakoby została „przejęta dosłownie z dzieła Wesaliusza“ (s. 21). Tymczasem jednak dziełko to stanowi komentarz treści lingwistyczno-filozoficzno-teologicznej, nie mający nic wspólnego z Wesaliuszem — którego ani razu nie wymienia — poza *Anatome oculi utcumque expressa iuxta sententiam Vesalii* dołączonym, i to zapewne nie przez Nowopolczyka, na końcu omawianego druku do fragmentu dzieła Cicerona *De natura deorum* (którego każe spodziewać się sam szerszy tytuł dziełka *Fabricatio hominis a Cicerone libro secundo De natura deorum descripta*); objaśniania Cicerona podjął się Nowopolczyk doraźnie na życzenie uczniów. Podobnie awansowało tonące w tradycyjnych poglądach pocziwe dziełko, a właściwie tezy do dysputy bakalarskiej Gabriela Ochockiego *Questio de motu cordis* z 1628 r. — na „pierwsze odbicie nowej nauki Harveya w Uniwersytecie“ (s. 25); dodajmy: bardzo wczesne, bo przecież wydane w tymże roku, co przełomowe dzieło Anglika, *Exercitatio anatomica de motu cordis et sanguinis in animalibus*. Gotów powstać po tej rewelacji spór o pierwszeństwo z nauką angielską!

Nie sposób mnożyć dalej przykładów, nie sposób wyliczyć wszystkich podstawowych niedomagań autora w zakresie metody i nauki historycznej, braku znajomości łaciny, wreszcie historii medycyny. Styl, co nie bez żalu należy podnieść, przedstawia także dużo do zyczenia. Rzecz cała stanowi cofnięcie się w stosunku do dotychczasowego stanu badań. Omawiana publikacja nie jest pomnikiem uświetniającym jubileusz krakowskiej *Almae Matris*, ale smutnym objawem, a zarazem groźnym sygnałem tego, co dzieje się w naukach historycznych. Jest rzeczą niezro-

zumiała, jak praca mogła przemknąć się przez ucho igielne przedwstępnych ocen, jak redaktorem jej mógł zostać wybitny ekonomista i zarazem historyk szkolnictwa rolniczego XVIII—XX w., który jednak, jako żywo, nigdy nie miał do czynienia z historią medycyny...

В КРУГУ КРАКОВСКОЙ ALMAE MATRIS

В статье подвергнуты критическому анализу четыре монографических труда по истории Краковского университета, из них два принадлежат перу иностранных ученых — швейцарского профессора Свена Стеллинга Мишо из Женевы и венгерского историка Эндре Ковача из Будапешта, а два остальные написаны краковскими историками — проф. Казимежем Лепши и доц. Мечиславом Скулимовским.

В первых трех монографиях освещается важная с исторической точки зрения проблематика научных связей Краковского университета с границей в XV—XVI вв. В двух сочинениях иностранных авторов исследуется роль Краковского университета в развитии швейцарской культуры (S. Stelling Michaud, *L'Université de Cracovie et la Suisse au temps de l'humanisme. 1450—1520*, работа опубликована в коллективном труде *Échanges entre la Pologne et la Suisse du XIV^e au XIX^e siècle*. Genève 1964), а также влияние Краковского университета на формирование путей развития венгерской культуры (E. Kovács, *Uniwersytet Krakowski a kultura węgierska*. Budapest 1965).

Третье произведение (K. Lepszy, *Les humanistes italiens à Cracovie au XVI^e siècle*, работа опубликована в коллективном труде *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al XIX*. Venezia—Roma 1966), посвящено роли итальянских гуманистов в деле формирования научного профиля Краковского университета.

Четвертая монография (M. Skulimowski, *Medycyna w Uniwersytecie Jagiellońskim do reform Kollataja (1364—1779)*, труд опубликован в сборнике „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, серия Б: „Historia Nauk Biologicznych i Medycznych”, вып. 6, Warszawa 1962), является новой попыткой дать синтетическое освещение истории медицинского факультета Краковского университета в XIV—XVIII вв. Автор статьи считает монографию неудачной.

IN THE CIRCLE OF KRAKÓW ALMAE MATRIS

The author conducts a critical discussion and analysis of four dissertations on the history of the Jagellonian University of Kraków in times past, written by two foreign scholars: Switzerland's Professor Sven Stelling Michaud (Geneva) and Hungary's Endre Kovács (Budapest) as well as two Polish historians: Professor Kazimierz Lepszy and Mieczysław Skulimowski, both from Kraków.

By subject, the first three dissertations are concerned with the historically significant problems of intellectual foreign relations of the Kraków General Study in the 15th up to 16th Centuries. The first two present: the role played by the Kraków Studies in Swiss culture (S. Stelling Michaud, *L'Université de Cracovie et la Suisse au temps de l'humanisme. 1450—1520*, included in the monographic work: *Échanges entre la Pologne et la Suisse du XIV^e au XIX^e siècle*. Geneva 1964) and the influence of the Jagellonian University on the development of Hungarian culture (E. Kovács, *Kraków University and Hungarian Culture*. Budapest 1965); the third dissertation by K. Lepszy (*Les humanistes italiens à Cracovie au XVI^e siècle*, in the monographic work: *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al*

XIX. Venezia — Roma 1966) is concerned with the impact of Italian humanists on the shaping of the thought profile of the Kraków Study.

The fourth dissertation critically evaluated by the author is a new attempt by M. Skulimowski to synthesise the history of the Kraków School of Medicine between the 14th and the 18th Centuries, or, more exactly, to the time of reforms of that University by Hugo-Koźłataj in 1779 (*Medicine in the Jagellonian University up to the Reforms of Koźłataj*, included in the „Studies and Materials on the History of Polish Science”, Series B: „History of Biological and Medical Sciences”, vol. 6, Warsaw 1962).